Nr. 238. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, sobota dnia 23 maja 1903. Rok XXXVI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

List z Wiednia.

Wiedeń, 20 maja.

Nagonkę urządzoną przeciwko Kołu polskiemu najlepiej charakteryzuje ustęp z artykułu *Słowa polskiego*, dotyczący prezesa Koła. Organ tej smutnej konfederacji pisze: „Przyznajemy się do tego, że chcemy obalić pana Jaworskiego, bo ktokolwiek po nim przyjdzie, będzie mniej silnym, więc do obalenia łatwiejszym“. W ten sposób określiwszy swój program obalania prezesów Koła, *Słowo polskie* w drugim artykule, w tym samym numerze, mówiąc o panu Kozłowskim, woła patetycznie że: „kraj nie da wydrzeć sobie właściwego chorążego!“ Po napisaniu zaś tych artykułów *Słowo polskie* „z oburzeniem odpiera“ insynuację, jakoby w interesie pana Kozłowskiego intrygowało przeciwko p. Jaworskiemu.

Pan Kozłowski przybył do Wiednia i zapewnia wszem wobec i każdemu z osobna, że z intrygami przeciw prezesowi Koła nic nie ma wspólnego. P. Kozłowskiemu musimy wierzyć, z czego konsekwentnie wynika, że ci, co mienią się jego przyjaciółmi, nadużyli jego nazwiska.

Niefortunne zdanie o programie obalenia prezesów, jest tylko na pozór śmiesznem. Dowodzi ono wprawdzie, że autor artykułu jest znanym dziennikarzem, ale mimo to rzuca światło na całą robotę, prowadzoną przez ludzi, nadużywających wszechpolskiego hasła. Obalenie prezesów jest środkiem, celem zaś oczywiście jest utrzymywanie kraju i jego reprezentacji w ciągłej nerwowości, przeszkadzanie każdej pożytecznej pracy, by — Boże uchowaj — kraj nie uczuł się zadowolonym, powszechne rozprzężenie i dezorganizacja, słowem, chaos, lub mniej patetycznie mówiąc: mętna woda, tak bardzo dla niektórych ludzi pożądana.

Prezes Koła polskiego nie jest nieomylnym i nie ulega wątpliwości, że popełnił błąd jeden i drugi. Krytykować jego działalność jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem prasy. Skoro jednak ta krytyka posługuje się z umysłu rozgłaszanymi fałszami i insynuacjami i nie cofa się przed obelgami wobec męża osiwiałego w służbie publicznej i bądź co bądź, w naszem przynajmniej rozumieniu, najpierwszego na zewnątrz reprezentanta tej części Polski, to wywołać ona musi reakcję i podejrzenie, że jakaś ukryta ręka kieruje tą robotą — w celu sprowadzenia na kraj anarchji. Podejrzenie to staje się niemal pewnością, skoro się słyszy, że i następnego, jeszcze nikomu nieznanego prezesa Koła, czeka zupełnie ten sam los i że on z góry skazanym jest na ustąpienie wśród szyderstw, urągań i obelg.

Nie idzie o osobę tego lub przyszłego prezesa, jeno o to, że widocznym jest zamiar poniżenia i prezesa i reprezentacji krajowej, zamiar wywołania i utrzymania ciągłego warcholstwa, niedopuszczenia do spokojnej pracy, a w rezultacie utrzymania stałego niezadowolenia wewnątrz kraju, na zewnąrz zaś wrażenia, że jesteśmy narodem warchołów, niezdolnych do samorządu.

Patrząc z bliska, zapewnić mogę, że robota w połowie niestety już się udała. Koło polskie, a przedewszystkiem posłowie ze wschodniej części kraju, zdenerwowani i zniechęceni są do najwyższego stopnia. Dzień po dniu widzą, jak wszelkie ich zabiegi około dobra kraju, bywają przedstawiane niemal jako zbrodnie, wyśmiewane i wyszydzane, słyszą z kraju głosy oburzenia, na które niczem nie zasłużyli i nawoływania do obrony przed jakiemś niebezpieczeństwem, którego z żadnej strony nie widzą. Jeśli który z „konfederatów“ pojawi się w Wiedniu, to przyciśnięty do muru kręci się i poci i nie może w żaden sposób wykrztusić, co właściwie Kołu polskiemu zarzucają. „W kraju — woła patetycznie — straszne niezadowolenie, cały kraj jest przeciwko wam oburzony!“ Dobrze, ale raczże pan dobrodziej sformułować te zarzuty! Daremna praca: i za ruski miesiąc nikt nic nie wyciśnie, bo powtarza tylko puste frazesy, którymi przejął się na sejmikach i którymi karmią go pewne dzienniki.

Niedawno temu przyjechał tu taki pan ze Wschodu i powtórzył w gronie posłów z pamięci mówkę o niezadowoleniu i oburzeniu, zasłyszaną na sejmiku powiatowym. Był tam nawet frazes tak piękny, jak: „cały kraj jest w ogniu“. Zaczęła się dyskusja. Wykręcał się szlachcic sianem z dobrą godzinę, nie przytaczając żadnego argumentu, pot ściekał mu z czoła, sapał jak miech kowalski, aż wreszcie, nie mogąc się już wywinąć od odpowiedzi na ciągle powtarzane pytanie, na czem opiera się srogi wyrzut na Koło polskie, wyjęknął: — „A wszakże nawet *Neue Fr. Presse* tak o Was pisze!“ Na ten argument nie było już odpowiedzi.

Nie jestem Koła polskiego chwalcą. Krytyka jest i potrzebną i usprawiedliwioną, ale krytyka, które jest środkiem nie zaś celem, krytyka obywatelska, życzliwa a nie podstępna i nie na fałszach się opierająca, krytyka więc, która do pracy pobudza, a nie zniechęca, — z taką krytyką należy się poważnie liczyć, a podniesione przez nią zarzuty; poważnej poddawać dyskusji. Ale krytyka, która opierając się na fałszach, wywołać usiłuje nieustającą gorączkę, zniechęcić wszystkich poważnych ludzi do pracy, zohydzić konstytucji i wywołać powszechny zamęt, jeśli prowadzoną jest bez zastanowienia — równa się karygodnej lekkomyślności, jeśli zaś jest wynikiem z góry obmyślanego planu: zbrodni.

(r.)

Polityczna organizacja polska na Bukowinie.

II. O stosunku stronnictwa polskiego do innych żywiołów narodowych na Bukowinie, sprawozdanie politycznego Koła polskiego zaznacza przedewszystkiem, iż nastąpiło zbliżenie się posłów polskich do stronnictwa rumuńskiego. Co do Niemców, to stosunki parlamentarne są wzajemnie życzliwymi. „Pragniemy szczerze — mówi sprawozdanie — aby objawiające się początki bezstronności Niemców względem nas rozwinęły się należycie, a w szczególności życzymy, aby ostatecznie ustały zdarzające się jeszcze prowokacje jednostek, które z pewnością nie odpowiadają godności narodowej, ani nie przyczyniają się do utrwalenia pokoju narodowego, o który obustronnie chodzi. Że wystąpienia niektórych osób obozu niemieckiego przeciwko duchowieństwu katolickiemu, wywołują wśród nas uczucia żalu. (Czy nie nazbyt delikatne określenie? *Red. Dz. Pol.)*, — wiadomo powszechnie“.

O stosunku do Rusinów czytamy w sprawozdaniu: „Narodowi ruskiemu życzymy rozwoju korzystnego, co wynika już z ustępu, w którym omówiliśmy sesję sejmową. Tembardziej musimy zaznaczyć, że właśnie z tej strony spotkały nas napaści i zaprotestować energicznie przeciwko zakłócaniu dobrego stosunku między obywatelstwem naszem a ludem ruskim, który w posłach naszych ma szerszych opiekunów... Ton prasy ruskiej musiałby doznać zmiany, jeżeli poważna i spokojna dyskusja ma być możliwą, czego szczerze życzymy“.

Obok działalności u rządu i w sferach parlamentarnych, wydział Koła w roku ubiegłym po raz pierwszy wziął czynny udział w akcji wyborczej miasta Czerniowiec przy głosowaniu na członków rady miejskiej. Była to próba siły i solidarności Polaków czerniowieckich, a wypadła nad podziw chlubnie. Karność polska była wzorową. Ani jeden z wyborców nie dał się przeciągnąć do partyj przeciwnych, a udział naszych w głosowaniu na polską listę wyniósł 82 procent, gdy ogólny udział głosujących wykazuje 69 procent. Było tak w trzeciem kole wyborczem, gdzie głosują najniżej opodatkowani i gdzie Polacy zawsze dotychczas bywali rozbici. Wybory te dały również początek politycznej organizacji polskiego mieszczaństwa w stolicy Bukowiny, co właśnie przychodzi do skutku. Zmieni to może na lepsze stosunek liczebny polskich radnych w reprezentacji miasta. Dzisiaj bowiem zasiada tam zaledwie trzech Polaków (na 9000 polskiej ludności w Czerniowcach).

Pomyślne również wyniki zapisuje sprawozdanie wydziału Koła z usiłowań na polu szkolnictwa. Weszła przedewszystkiem w życie inspekcja dla języka polskiego, a pierwszym jej skutkiem było uregulowanie nauki polskiej w seminarjum nauczycielskiem w Czerniowcach. Gdy inspekcja ta doznała przerwy, z powodu braku odpowiedniego funkcjonarjusza, prezes Koła, prof. dr. H a l b a n wyraził władzom szkolnym gotowość prowadzenia jej bezpłatnie, jeżeli będzie rozszerzonym zakres działalności inspektora. Krajowa rada szkolna zgodziła się na propozycję, ale ministerstwo oświaty dotychczas jej nie aprobowało.

Ważny krok naprzód uczyniono w sprawie nauki języka polskiego w I gimnazjum czerniowieckiem. Wykładaną ona była dla uczniów wszystkich ośmiu klas tylko w dwóch oddziałach, a gdy brakło fachowego nauczyciela, powierzono ją... urzędnikowi rządu krajowego, p. Micheliniemu, Polakowi, ale nie posiadającemu zgoła kwalifikacji pedagogicznej. Wobec tego prezes Koła, prof. dr. Halban, interwenjował u prezydenta kraju i spowodował zwołanie ankiety, która uchwaliła zreformować całą naukę polszczyzny w gimnazjum. Wypracowaniem planu naukowego zajął się uproszony przez wydział Koła inspektor szkolny i radca galic. rady szkolnej kraj. p. Em. Dworski, a plan ten przyjęła rada szkolna bukowińska, zmienia on dwustopniową naukę języka polskiego w gimnazjum na czterostopniową. Rozmiary nauki zostaną przeto podwojone, co stanowi ważną zdobycz dla Polaków.

Została również pomnożoną liczba szkół ludowych polskich na Bukowinie przez założenie nowej szkoły w Laurence. Obecnie jest w toku sprawa uregulowania nauki polskiej w Suczawie i Kocmaniu.

Ruchliwą również była działalność na polu uświadomienia ludu.

Dzięki inicjatywie posła Wiesiołowskiego, przewodniczącego Tow. oświaty ludowej we Lwowie, towarzystwo to przeprowadziło zmianę statutu i rozszerzyło swą działalność na Śląsk i na Bukowinę. Już w jesieni 1902 r. założyło to towarzystwo siedm czytelń ludowych, mianowicie w Althütte, Gurahumorze, Pojana-Mikuli, Sadagórze, Suczawie, Wyżnicy i Zastawnej.

Oto, w ogólnych zarysach rok pracy polskiej u kresów. Piękna i pożyteczna; niechajże rozwija się tak dalej, dla dobra rodaków na Bukowinie!

Imperjalizm Chamberlaina.

Angielski prezes ministrów, Balfour i minister kolonji, Chamberlain, wygłosili w zeszły piątek mowy, które odsłoniły zasadnicze przeciwieństwa w łonie gabinetu i muszą doprowadzić do przesilenia ministerjalnego. Obaj ministrowie zajmowali się polityką celną Anglji.

Balfour oświadczył wobec delegacji, która przybyła prosić go o zachowanie ceł zbożowych, że polityka odgradzania się cłami od reszty świata nie zgadza się z tradycjami i interesami państwa. Cła zbożowe uchwalono tylko z potrzeby, na pokrycie kosztów wojny. Obecnie nie są one już potrzebne i muszą być zniesione. Ideałem prezesa ministrów jest nieograniczona swoboda handlu w stosunkach międzynarodowych. Chwilowo zasady tej trzyma się ze wszystkich państw sama tylko Anglja, ale Balfour spodziewa się, że nadejdzie czas, kiedy wszystkie ludy zerwą z systemem ceł protekcyjnych.

Chamberlain zapatruje się na tę sprawę wręcz przeciwnie. Nie jest on doktrynerem, niewiele też ceni zwyczaje i tradycje polityczne, jeżeli zdaniem jego nie zgadzają się z teraźniejszymi interesami państwa i narodu. Posiada on swój wielki ideał: przeobrażenia organizacji politycznej państwa wielkobrytańskiego, najściślejszego zespolenia kolonij zamorskich z krajem macierzystym i utworzenia ogromnego, jednolitego organizmu, który ma obejmować wszystkie kraje, pozostające pod władzą angielską i zapewnić bezpieczeństwo i równe prawa. Z tego stanowiska imperjalistycznego też zapatruje się on na sprawę ceł i dochodzi do wniosków zupełnie innych, niż prezes ministrów.

„Od polityki naszej w roku przyszłym, mówił Chamberlain, będzie zależeć, czy Wielka Brytanja ma istnieć jako państwo wolne i jednolite, lub też rozpaść się na cząstki, z których każda będzie myśleć tylko o swoich własnych interesach i utraci przytem korzyści, które zapewnia jedność.“ W polityce tej cła odgrywają ważną rolę. System wolnego handlu w Anglji sprawia, że każda z kolonij angielskich tworzy obecnie niezależną całość handlowo-celną. Każda z kolonij załatwia swoje sprawy celne na własną rękę, nakłada cła, aby bronić się przed niepożądanym napływem towarów obcych, a zamyka się nietylko wobec państw obcych, lecz także wobec kraju macierzystego. Anglja wolnohandlowa nie może zapewnić swym kolonjom odpowiednich korzyści przez uprzywilejowanie ich wyrobów i produktów, a wobec tego zajmuje względem nich takie same stanowisko, jak państwa obce. Nieprzyjaciele Anglji zaś korzystają z tego stosunku i układają się z kolonjami angielskiemi, jako z państwami zupełnie samodzielnemi, a przez to odrębność ich uwydatnia się coraz więcej, a zanika świadomość spójności z Anglją.

Tak np. obecnie Niemcy grożą Kanadzie wojną celną dlatego, że rząd kanadyjski, przyznawszy Anglji dogodniejsze warunki celne, odmawia przyznania ich Niemcom. Rząd niemiecki nie uznaje tego, że Kanada, jako część państwa wielkobrytańskiego, może przyznać krajowi macierzystemu szczególne przywileje i nikogo to nie powinno obchodzić, bo to sprawa niejako familijna. Grozi on Kanadzie znacznem podwyższeniem ceł, a w ten sam sposób może w przyszłości wywierać nacisk na Afrykę południową, Australję i Nową Zelandję, aby powstrzymać te kolonje od zawierania osobnych umów z Anglją, któreby jej zapewniały osobne korzyści. Jeżeli stosunki w ten sposób będą rozwijać się nadal, to w przyszłości porozumiewanie się handlowe kolonij z krajem macierzystym i ze sobą nawzajem będzie bardzo utrudnione i uniemożliwione i państwo musi rozpaść się na części.

Zapobiedz można temu tylko przez zerwanie z zasadą wolnego handlu. Anglia musi zaprowadzić cła protekcyjne, aby mogła zawierać ze swemi kolonjami umowy, zapewniające obu stronom wzajemne korzyści i wszystkie muszą połączyć się w tym celu, aby mogły bronić się skutecznie przed pretensjami państw obcych. Zasada wolnego handlu była dobra w czasach Cobdena, kiedy inne panowały stosunki. Dziś twórcy tej doktryny przyznaliby sami, że nie można trzymać się jej ślepo, bo w razie przeciwnym Anglia znalazłaby się w położeniu bardzo upokarzającem wobec państw obcych a wrogich.

Powołując się na aktualny zatarg między Kanadą a znienawidzonemi Niemcami, minister kolonji przekonał odrazu prawie całą prasę angielską, a zwłaszcza ministerjalną. Pisma konserwatywne i unjonistyczne bez wyjątku stanęły po jego stronie, uznały jego politykę za jedynie słuszną i zgodną z interesem państwa, a ganią same Balfoura z powodu jego piątkowych oświadczeń. Wszystkie zaś bez wyjątku, także liberalne, stwierdzają zgodnie, że mowa Chamberlaina oznacza epokę w polityce angielskiej, stawia zagadnienie, od którego zależna będzie przyszłość kraju i przepowiadają, że skutkiem jego wystąpienia nastąpi także nowa organizacja stronnictw, zatrą się zupełnie tradycyjne różnice, a powstaną stronnictwa nowe: wolno-handlowe i uznające konieczność ceł protekcyjnych, oraz przeprowadzenia całego planu imperjalistycznego Chamberlaina. Nie trudno przewidzieć, po czyjej stronie w walce tej pozostanie zwycięstwo. Nadszedł czas, kiedy Chamberlain otrząśnie się ze swych protektorów i ujmie formalnie w swoje ręce ster państwa.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 21 maja.

(Refleksje na temat drożenia gotówki. — Nowa pożyczka transwalska. — Fiasko subskrypcji na ostatnią pożyczkę niemiecką. — Nowe gorzelnie w Czechach i sprawa nowego rozdziału kontygentu wódczanego).

(fr.) Prorocy giełdowi zastanawiają się obecnie nad tem, czy okres nadzwyczajnej obfitości i taniości gotówki ma się już ku końcowi, czy też trwające już od pewnego czasu podrożenie jej w eskoncie prywatnym, jest tylko objawem przejściowym. Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna, zwłaszcza lokalne konjuktury tutejszego targu nie pozwalają na żadne pozytywne wnioski. W ogóle stosunki w Austrji są pod tym względem odmienne niż za granicą. Tutaj zapotrzebowanie gotówki na cele przemysłu i handlu jest wciąż minimalne, a jeżeli mimo to ona drożeje, to jestto tylko niejako automatyczne oddziaływanie drożenia jej na rynkach zagranicznych.

Zagranicą jednak, zwłaszcza w Anglji i w Niemczech, wszystko wskazuje na to, że

---

(104)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

XXIV.

Jako odbył się festyn na zamku Łobzowskim i jako brat Rupert dobry humor Jaśka Firleja popsował, Stańczyka w wątrobę trącił a Gąskę melankolią nadział.

Po tak fortunnem dla pana koniuszego rzeczy złożeniu się, imci pan Spinek nie wiedział już sam, miał-li do Wojciechowa jechać, czy w Krakowie ostać i w królewskim festynie udział wziąć?... Zdawało się, że ten ostatni zamiar przed wszystkimi innymi powinien na przodku być, bo uczestnictwo w krotochwili, na którą wybierał się dwór, dostojniki i moc szlacheckiego narodu, tembardziej upewniłoby, niechętnych nawet panu koniuszemu, o innocencji jego; kromia tego, przyjęcie, jakiego doznał, gdy próg izbicy królewskiej przestąpił; ono uradowanie równych mu i nierównych wiekiem i urodzeniem; przyjacielskie rąk wyciągnięcie, to „coś“, czego nie doświadczył dotąd, a co taką wiosną powiało — kazałoby mu podgarnąć się pod te serca nieprawości nieznające, wdzięcznym być za to mniemanie, jakie o jego uczciwości miały i coraz silniej zacieśniać on drogocenny przyjaźni węzeł. Ale ba! „woźny“ tynieckiego Opata zaczął tłuc się, jak Marek po piekle, w duszy pana Spinka; kromka chleba wciąż mu stawała na myśli i żadna podłość tak podłą mu się nie wydała, jak ono przyjęcie uścisków, w dobrej wierze dawanych, jako wyraz prawości nieprawego; owa maska obłudy, jaką na siebie wziął, tajemnym lękiem powodowany. A jednak, któżto w Tyńcu głosem śmiałym wykrzyknął:

— Ja — i strach?...

I któżto zabył o tym okrzyku dnia tegoż samego, wieczorem, w winiarni Banasiowej, zdradzając się przed tym beznosym dreszczem trwogi? Srogo ukarał nędznika, że w pomoc chciał mu przyjść zamiarem zbójeckim — w pomoc, Hieronimowi Spinkowi! Srom spalił policzki jego — i oto wzmógł się, przestąpił próg komnaty królewskiej, by Iskrzyckiemu oko w oko spojrzeć i zabić spojrzeniem. Wola Boga przeszkodziła szermierce onej, a niby nic miał, gdyby bezczelnem wejściem swojem przeraził obecnych... Nie! oni to całkiem inaczej pojęli... Otoczyli go kołem, uśmiechnięci, szczęśliwi niemal, upewnieni o niewinności jego. Skłamał uśmiechem, skłamał spokojem, rzuconemi słowami skłamał!...

Dlaczego?

Bo strach czuł.

Drgnął na powiedzenie króla, który rzekł:

„Świadków nie ma, a winowajca przyznać się „odwagi“ nie ma!...“

I cóż, że drgnął?... Azali powstał i powiedział:

„Najjaśniejszy panie! zbójem być mogę, ale nigdy tchórzem!... Otom jest ten, którego szukacie!...“

On słyszał słowa królewskie — i zmilczał!...

Pan Spinek nie rozumiał sam siebie; znać tak daleko już zaszedł, że minął państwo odwagi, a dotknął brzegu kraju, gdzie strach jest panem.

Coś go gnębiło i targało wnętrzności.

Rozstawszy się z Kmitą, którego dusza niepokój czuła, pożegnany przez resztę kompanów i zaproszony na festyn, zwrócił się na ulicę Poselską, gdzie dom swój miał. Przed bramą oddał konia pajukowi i do sieni wszedł sklepionej a tak wielkiej, że poszóstną karetą z łatwością można byłoby w niej obrócić. Pomimo tej jednak przestronności, światła nie wiele miała i wenecka latarnia, na żelaznym łańcuchu z sufitu zwieszona, paliła się we dnie nawet.

W sieni było gwarno i nie pusto. Co chwila dawał się słyszeć brzęk dzbanów, bełkotanie nalewanych do szklenic napojów, tu i tam czkawkę, dobywającą się z przepitych gardeł, suchy stuk kości o stół rzucanych i brzęk złota, poprzedzony klątwą nieszczęśliwego gracza, a śmiechem szerokim łaską ślepej fortuny obdarzonego.

Była to drużyna pana Spinka.

Po twarzach pijackich i śmiechach a żartach rubasznych, opuszczonych pasach a koszulach rozchełstanych — łatwo poznać było, jaką hałastrą otaczał się pan koniuszy.

Wśród kompanji onej znajdował się karzeł, potworek mały, wielkości czteroletniego dziecka, którego pan Spinek „Znoskiem“ zwał. Nie defigurował go garb, bo z tyłu i przodu kościska w równy łuk się wygięły, a że grubym połciem sadła pokryte były, wyglądał tedy jako globus, na dwóch cienkich podstawach ruchający się. To też na tle błękitnego okrycia, które morza, a oceany przedstawiać miały, ministernie wyszyte były lądy świata znanego, z oznaczeniem państw i prowincji, a każda z nich inną barwą świeciła. Rzeki wyszyte były nićmi srebrnemi, góry promienisto szły, brunatnym jedwabiem znaczone; jeziora i inne wody seledynem mieniły się; grody wielkie i królestw stolice, niby krople krwi czerwieniły się, inne zaś miasta kropką czarną zadowolić się musiały, jeno Wojciechów na równi ze stolicami postawion był i siedział na samym środku brzucha znoskowego.

Znosek należał także do gry, nie na ławie jeno, lecz na stole *locum* sobie obrał i coraz to wyjmował, to chował dukaty. Zajęci grą nie zauważyli, jak pan Spinek drzwi otworzył i wszedł, tylko karlik go dostrzegł i przez plecy jednego z grających na ziemię się zsunął, tocząc się do pana koniuszego.

— Hieronimciu! — zawołał — zgrałem się, jak ostatni szewc... Jeżeli nie zapłacisz za mnie, wszystkie ziemie, jakie mam na sobie, ściągną ze mnie, a z niemi i twój Wojciechów przepadnie. — Hieronimciu! ratuj dominium swoje!...

— Jeżeli zbyt długo w ten sposób ratować będę dominium swoje — odpowiedział pan Spinek — to nietylko Wojciechowa, ale i żupana na karku mieć nie będę... Miarkuj się, Znosku! bo tu i o twoją skórę chodzi — zaśmiał się, ale pieniądze dał.

Jeden z dworzan, od którego, jak z kufy buchało, podszedł do pana koniuszego.

— Jakże tam z Hanką Czestmirówną? — spytał.

Płomień buchnął na twarz Spinka.

— Wyłgałeś się, Hieronimku?...

Trzask się rozległ — to pan Spinek w policzek mu dał.

Szlachcic krzyknął i na ziemię się potoczył, dworzanie się zerwali, przerażeni niebywałym humorem pana... Szlenice brzękły, złoto potoczyło się na kamienną podłogę sieni... Była chwila milczenia — nieruszył się nikt, jeno Znosek do leżącego podbiegł i wino lać mu począł do gardła.

— Żyw! — zawołał po chwili. — Pół garnca wypił i jeszcze mówi: daj!...

Pan Spinek z rozdętemi nozdrzami, z brwiami gniewnie ściągniętemi, minął dworzan i do izby wszedł. Tu ciężko na ławę usiadł i w myślach utonął. Dworzanie skupili się u drzwi, wejść nie śmiejąc, a leżącego szlachcica Znosek okulbaczył i podrzucając się na nim: „Hop — ha!“ wykrzykiwał.

Wedle nocą wydanego rozkazu, wszystko było gotowe do wyjazdu do Wojciechowa. Humor pana Spinka do myślenia kompanji jego dawał, że źle poszło na radzie królewskiej. Nieraz któregobądź z dworzan mu posługujących za łeb brał i do subordynacji przyprowadzał, ale wina była widoczna, a kara zasłużona. Za żart nie gniewał się nigdy, do poufałości z sobą przypuszczał i tykać się pozwalał. O Hance mówiono głośno w Wojciechowie i śmiano się z pogróżek Iskrzyckiego. Nie robiono z tem wielkiej ceremonji — pito na zabój i w kości grano.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pieniądz będzie w dalszym ciągu drożał i dla tego sfery finansowe zaczynają już oswajać się z myślą, iż w Anglji nie będzie już chyba w tym roku niższej stopy procentowej niż 4%. Gdyby bowiem dyrekcja banku angielskiego miała zamiar ją zniżyć, to powinna była to uczynić zaraz po ukończeniu subskrypcji na nową pożyczkę transwalską, która, jak wiadomo, dała świetny rezultat. 30 miljonów funtów szterlingów zażądał rząd kolonji transwalskiej, a właściwie rząd angielski, gdyż Anglja przyjmuje gwarancję za tę pożyczkę, a ofiarowano mu 1174 miljonów funtów szterlingów. W samym Londynie znalazło się sześć firm bankierskich, z których każda zobowiązała się pokryć całą pożyczkę i subskrybowała 30 milionów.

Pożyczka ta przeznaczona jest na rozmaite inwestycje w najnowszej kolonji angielskiej , przedewszystkiem na budowle kolejowe. Spłacona ona ma być do roku 1953, jest trzyprocentowa i nie może być skonwertowana na niższy procent i ta właśnie okoliczność stanowiła taką siłę przyciągającą dla kapitalistów angielskich, gdyż konsole angielskie przynoszą dziś już tylko $2\frac{1}{2}$%. — Niezależnie od tej pojawi się niebawem na targu druga pożyczka transwaalska, również w sumie 30 miljonów funtów szterlingów. Będzie to pożyczka kolonji transwaalskiej, ale bez gwarancji Anglji, a przeznaczona będzie na częściowy zwrot Anglji kosztów wojennych.

Wiadomo, że i rząd niemiecki urządził niedawno emisję nowej 3-procentowej pożyczki państwowej w sumie 225 miljonów marek. Subskrypcja na nią miała być — jak rozgłosiły po świecie pisma stojące na żołdzie rządu berlińskiego — niebywałym tryumfem kredytu państwa niemieckiego, gdyż zarówno z Niemiec, jak i z zagranicy ofiarowano rządowi 45 razy tyle, ile on żądał. Obecnie pokazuje się jednak, że była to blaga i że całe to 45-krotne pokrycie wyłożonej do subskrypcji sumy, było praktykowanym w takich razach, zwłaszcza przy pożyczkach rosyjskich, zaciąganych we Francji, szwindlem.

Ludzie, którzy nie mieli zamiaru zatrzymać nawet za parę tysięcy marek obligów tej nowej pożyczki, subskrybowali po kilka miljonów i dzięki temu, mogły Niemcy poszczycić się, że ofiarowano im kilkanaście miljardów. Tymczasem obecnie, gdy przeprowadzono repartycję subskrybowanych udziałów, pojawia się taka masa obligów tej nowej pożyczki niemieckiej na targu, że kurs jej spadł poniżej tego kursu, po którym ją rząd wypuścił. Wypuszczono ją bowiem po 92 za 100 — a wczoraj wynosił kurs jej tylko 91.85.

Z Pragi donoszą, że w Czechach powstaną niebawem dwie nowe gorzelnie, jedna w dobrach hr. Lazansky'ego w Robenstein-Monetin, druga w dobrach Königwart księcia Metternicha. Oprócz tego projektowane jest założenie całego szeregu mniejszych gorzelń rolniczych. Zdaje się, że walka o nowy rozdział kontyngentu spirytusowego, który ma być przeprowadzony w przyszłym roku, będzie bardzo zacięta, gdyż powstało całe mnóstwo gorzelń rolniczych, domagających się udziału w kontyngencie. Czesi prawdopodobnie dążyć będą do tego, aby gorzelniom fabrycznym, tj. — rafinerjom, odebrano albo w całości, albo bodaj w znacznej części ten kontyngent, jaki one dziś mają.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibljotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 22 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 13° R. Pogoda niestała.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska rz. kat. Przywilej noszenia rokiety i mantolety otrzymał ks. Roman Olkiszewski, prob. w Jaćmierzu. Zamianowany wikarym katedralnym w Przemyślu ks. Jan Wolski, koop. w Drohobyczu. Przeniesieni: ks. Jakób Fuk z Rychcic do Drohobycza, ks. Jan Lewkowicz ze Strzyżowa do Rychcic, ks. Józef Urbanek z Rzeszowa do Pniowa, ks. Jan Sękowski z Pniowa do Rzeszowa, ks. Władysław Kędra z Jaćmierza do Zarszyna, ks. Jan Pasek deficjent do Wesołej. Zwolnieni od obowiązków duszpasterskich: ks. Michał Kuczek, wikary w Zarszynie i ks. Józef Sidor' wikary w Błażowy.

„Święto wiosny". Dnia 1 czerwca urządza Czytelnia akademicka na placu powystawowym zamiast szablonowego festynu „Święto wiosny". Liczny komitet z panią Dybowską na czele, skrętnie zabrał się do pracy, chcąc zaskoczyć publiczność nieznanym zupełnie w mieście naszem programem, odbiegającym od utartego zwyczaju. Najnadobniejsze panie przyozdobione w kwiaty, obiecały zjawić się na zabawie.

300-lecie założenia Żółkwi. Komitet jubileuszowy żołkiewski donosi nam, że po nabożeństwie niedzielnem w świątyni wygłosi kazanie ks. arcybiskup Bilczewski, a równocześnie przed kościołem mówić będzie ks. prałat Gromnicki z Buczacza.

Program wiecu ludowego jest następujący: 1. Otwarcie i zagajenie wiecu; 2. Przemówienie przewodniczącego; 3. Referat dra Aleksandra Czołowskiego ze Lwowa: „Polacy na Rusi"; 4. Referat posła Jakóba Bojki: „O oświacie, gospodarstwie i oszczędności"; 5. Referat Kaspra Wojnara z Krakowa: „O miłości Ojczyzny"; 6. Uchwały i zakończenie wiecu.

Celem udzielania informacji przyjezdnym, a zwłaszcza stowarzyszeniom, delegacjom, korporacjom itd. urządzonem będzie w dniu 24 maja br. na dworcu kolejowym w Żółkwi biuro informacyjne.

— **Sztuczny lód.** Ciekawe spostrzeżenia poczyniła gmina w kierunku prowadzonej we własnym zarządzie sprzedaży sztucznego lodu, wyrabianego w rzeźni miejskiej. Jak pisaliśmy, przed paru tygodniami urządzono rozwózkę lodu po mieście, aby można go kupować na ulicy, dalej utworzono w hali targowej przy placu Halickim i w bazarze targowym przy placu krakowskim sklepiki, w których sprzedają lód przez cały dzień, w końcu dostawę lodu na zamówienie — do domu. Zaraz w pierwszych dniach tej nowości — okazało się, że rozwózka po mieście jest za skąpą, tą drogą bowiem sprzedaż szła najlepiej i zamiast jednego, poczęto więc wnet wysyłać codziennie na miasto dwa wozy z lodem, a cały ten ładunek znajduje chętnych nabywców przygodnych. Co do dostaw na zamówienie, trudno jeszcze orzec, czy się to spopularyzuje. Natomiast znamiennym jest obrót w sklepikach; dnia pierwszego handel szedł wybornie, wysprzedano w obydwóch sklepikach cały zapas; atoli nazajutrz prawie nikt już do sklepików tych nie zajrzał po lód, albowiem przesiębiorcy wyrębujący lód stawowy, wysłali na miasto swój towar na wozach, które niby od niechcenia przystanęły przed halą tagową i przed targowym bazarem... Brudny, niepozbawiony pewnej woni lód stawowy ceną odrobinę tańszą tamował odbyt lodu hygienicznego. — Uczyniono też jedno jeszcze, dość oryginalne spostrzeżenie, któreby wskazywało na ducha przedsiębiorczego w „narodzie". Oto mianowicie niektórzy „przemysłowcy" kupują rzekomo na własne potrzeby do chłodzarń lód w miejscu produkcji, tj. w rzeźni miejskiej, oczywiście znacznie taniej, niż w mieście, — zwożą go do miasta i konkurują ceną o parę halerzy niższą z lodem, sprzedawanym w umyślnym wozie przez gminę. Wprawdzie władza przemysłowa wkroczyła przeciw temu „niekoncesjonowanemu przemysłowi", lecz na razie interes „idzie" dalej w najlepsze, choć pokryjomo. Jakkolwiekbądź więc jest, widoczne przecież to, że i publiczność prywatna i kupcy i przemysłowcy uznali już wyższość zalet lodu hygienicznego i on już coraz skuteczniej zdoła konkurować ze stawowym.

Nosacizna we Lwowie. W stajniach przedsiębiorcy przewozowego p. Józefa Ziętkiewicza za janowską rogatką wybuchła przed kilku tygodniami nosacizna u koni. Dziewięć koni u których chorobę tę skonstatowano zabito inne zaś w liczbie 14 internowano w stajni.

Burmistrzem Krynicy wybrano ponownie p. Józefa Znamirowskiego, jego zastępcą p. Antoniego Knietowicza.

Trąba powietrzna, jak donosi *Przegląd zakopański,* ukazała się w Zakopanem około południa dnia 15 bm. Wir powietrzny, spostrzeżony w okolicy Przecznicy, biegł w kierunku od ulicy na pole, z dość silnym szumem, był jednak mało widzialny, unosił bowiem w górę tylko nieliczne wióry i odpadki, znajdujące się na polu, pokrytem trawą. O sile wiru świadczyć może fakt, że napotkawszy przechodzącą ścieżką tęgą, ośmnastoletnią dziewczynę góralską, uniósł ją w górę, jak zapewniają świadkowie wypadku, zapewne na metr wysokości. Dziewczyna upadając, dość silnie się potłukła, więcej jednak naturalnie przeraziła się przeświadczeniem, iż stała się ofiarą zamachu jakichś sił nieczystych.

Nową choroba. W *Czasie* czytamy: Przed kilkunastu laty pojawiła się u nas nowa, nieznana dawniej choroba, zwana influenzą, objawiająca się silnymi bólami głowy i kości, ciężkiem zakatarzeniem, a kończąca się nieraz zapaleniem płuc. W ostatnich latach ostre znamiona choroby przybrały objawy nieco łagodniejsze, chociaż z początkiem bieżącego roku znowu z influencą zaczęło się częściej wikłać niebezpieczne zapalenie płuc. Teraz od 10 do 12 dni zaczyna się pojawiać w Krakowie zagadkowa choroba, jakby jaka nowa odmiana influenzy. Zapadająca na nią osoba, doznaje szybkiego i wybitnego opuchnięcia powiek, a następnie oczu i całej twarzy; zjawia się ból mięśni i stawów, przychodzi gorączka wysoka, nieraz blisko 40 stopni. Objawy choroby zbliżone są do objawów tyfusowych. Po kilku dniach opuchnięcie ustępuje i chory, ogromnie znużony i zmęczony, powraca powoli do zdrowia. Dotąd nie było wypadku śmierci na tę nową chorobę. Zapadło już na nią kilkanaście znanych osób, mężczyzn i kobiet, podobne przypadki pojawiły się także w ambulatorjum tutejszej kliniki wewnętrznej.

Piętnaście osób utopionych. Okropny wypadek zaszedł onegdaj we wsi Dębe nad Narwią o 5 mil od Warszawy, gdzie budują fort. Do robót ziemnych przybywają robotnicy z okolicznych włosek lewego brzego. Onegdaj rano około godziny 5 zebrało się u przewozu 33 robotników, po których, jak zwykle, nie wielką przybył łodzią przewoźnik, pragnąc jenak oszczędzić sobie czasu, zapowiedział, iż drugi raz po tych, którzy zaraz nie wsiądą, powracać nie będzie. W ten sposób w łodzi, mogącej zmieścić 20 ludzi, znalazło się 34 osób. Łódź, zanadto obciążona, znalazłszy się na środku rzeki, przechyliła się, a wszyscy, znajdujący się w niej, wpadli do wody, w tem miejscu bardzo głębokiej. Połowa z pomiędzy płynących zdołała się uratować, dopływając do brzegu, lub chwytając się wywróconej łodzi. Dwóch tonących wydobyto, z tych jednego przywrócono do życia, dzięki pomocy felczera, przybyłego z pobliskiego fortu. Drugi — już nie żył. Resztę, 15 osób, pochłonęły nurty Narwi; nawet zwłok ich nie odszukano. Wielką przeszkodą w ratowaniu tonących, były stojące poniżej przewozu tratwy, pod które prąd wody znosił walczących z falą. Piętnaście osób straciło życie. Dotychczas nie można było nawet sprawdzić ich nazwisk. Wiadomo tylko, iż włościanin, którego wydobyto z wody, lecz nie zdołano uratować, nazywa się Bartłomiej Pinkus. Pozostawił od żonę i 7 dzieci.

Zapadanie się ziemi. W lasach skarbowych w okolicach Zabrza na Śląsku Górnym, w rewirze kopalnianym, zapadanie się ziemi szerzy się coraz groźniej. Szczeliny w wielu miejscach mają po 200 metrów długości i dwa metry szerokości. Głębi rozpadlin dotąd nie zbadano, z powodu niebezpieczeństwa, z jakiem badanie jest połączone, musi ona jednak być bardzo znaczna, skoro drzewa, znacznej wysokości, znikły w nich bez śladu, a z innych sterczą tylko wierzchołki. Władze kopalniane przedsięwzięły wszelkie możliwe środki ostrożności dla zapobieżenia katastrofie.

Dziwny zbieg okoliczności. W końcu b. miesiąca sądzoną będzie w Warszawie sprawa o zamordowanie śp. Matyldy Wiśniewskiej w jej własnem mieszkaniu pod Miłosną. Otóż W., jak wiadomo była nauczycielką języków cudzoziemskich i przed laty dawała lekcje artystce śp. Wisnowskiej, aż do dnia jej tragicznego zgonu. Wiśniewska i Wisnowska (nazwiska nie wiele się różniące) były rówieśniczkami i przyjaźniły się serdecznie i obie też zginęły z rąk zbrodniczych.

Starożytny kościół. W tych dniach rozebrano stary kościół w Milejowie, w guberni piotrkowskiej, zbudowany przed lata 445!... Przy rozbiórce znaleziono pod wielkim ołtarzem małą polerowaną skrzynkę, a w niej relikwie Świętych, owinięte watą i dokument, niestety... już nieczytelny. Cała zawartość skrzynki zbutwiała od wilgoci, utrzymywanej przez watę.

Samobójstwo z powodu konfiskaty. Ze Strassburga donoszą: Wydawane tu przez grono młodych literatów czasopismo *Merkur* zostało skonfiskowane z powodu „obrazy majestatu". Student, który podpisywał to czasopismo, Hans Pagel, z obawy przed procesem, jaki sąd mu wytoczył, odebrał sobie życie w Bregencji wraz z narzeczoną.

Litania. Ojciec św. dekretem z dnia 28 kwietnia bieżącego roku, wydanym przez kongregację obrzędów, rozkazał, aby w Litanji do N. P. Marji, po wezwaniu: „Matko przedziwna", dodawano wezwanie: „Matko dobrej rady, módl się za nami".

Leczenie reumatyzmu. Dr. Perc z Marburga przedstawił w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu wiedeńskiego towarzystwa lekarzy nową metodę leczenia reumatyzmu. Dr. Perc leczy reumatyzm ukąszeniami pszczół. Twierdzi on, że tylko pierwsze ukąszenie pszczoły wywołuje w organiźmie ludzkim pewne zaburzenia; przy następnych organizm przyzwyczaja się do jadu. Dr. Perc postępuje w ten sposób, że daje kąsać pszczołom ręce i nogi pacjenta w pobliżu chorych stawów. Na jednem posiedzeniu dochodzi do 70 ukąszeń. Kuracja pewnej chorej kobiety „spotrzebowała" 6592 ukąszeń! Skoro organizm stanie się odpornym wobec jadu pszczół, zostaje również zabezpieczonym od reumatyzmu. Metodę dra Perca przyjął wiedeński świat lekarski z pewnym sceptycyzmem, aczkolwiek lekarz marburski demonstrował swój wynalazek, pozwalając się na posiedzeniu kąsać pszczołom. Na miejscach ukąszonych nie powstawało opuchnięcie.

Zabobon w Niemczech. W Dreznie toczył się w tych dniach proces, przypominający bardzo niedawną sprawę „medjum kwiatowego", Anny Rothe. Oskarżona była 53-letnia Teresa Pauder, wróżąca z kart i z ręki; twierdziła, że „zawód" swój oparła na nauce, a mianowicie na badaniu rąk. Ponieważ wyłudziła przy tej sposobności od rozmaitych kobiet większe i mniejsze sumy, razem 25.779 mar., wmawiając w nie rzeczy, których spełnić nie mogła, wykazał jej sąd świadome oszustwo w 23 przypadkach i skazał na 8 lat aresztu, 1500 m. grzywny i utratę praw honorowych na lat 10. Gdy sobie przypomnimy rozegrane w ostatnich czasach procesy szarlatana Nardenköttera i Anny Rothe, mimowoli zdumiewać się trzeba, że właśnie w Niemczech, kroczących niby to na czele cywilizacji najczęściej słyszy się i czyta o procesach, odkrywających prawdziwą otchłań przesądów i zabobonów.

Podatki miljonerów. Poborca podatkowy miasta Newport, blisko New-Yorku, ogłosił niedawno wykaz podatków od nieruchomości na rok bieżący. Niektóre pozycje tej listy wzbudzają sensację. I tak np.: Cornelius Vanderbilt zapłaci 983.000 dolarów; John Carter Brown — 822.000 dolarów; Alva V. Belmont — 800.000 dol.; Ogden Mills — 678.100 dol.; Ogden Goelet — 616.500 dol.; Robert Goelet — 420.100 dol.; F. W. Vanderbilt — 333.200 dolarów.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologiczniej w Wiedniu). Dnia 21-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +5·0, Wiedeń +7·0, Pola +14·0, Budapeszt +9·0, Florencja +14·0, Biarritz +13·0 Paryż +10·0, Monachjum +7·0, Berlin +13·0, Memel +9·0, Wilno +9·0, Bregencja +4·8, Gorycja +14·4, Rzym +13·8, Petersburg +8·5, Moskwa +12·2, Abazja +12·5, Lussin piccolo +15·3, Nizza +14·0.

Centra depresji leżą na północny zachód od Szkocji, a na południu odnogi Botnickiej; minimum drugorzędne znajduje się ponad morzem Toskańskiem. Ponad Europą środkową rozciąga się maksimum ciśnienia powietrza, pod którego wpływem wystąpiły w wielu miejscach w Austro-Węgrzech wypogodzenia. Opady były onegdaj tylko poszczególne i małe. Temperatura trzyma się poniżej stanu normalnego. Prognoza: Zmiennie, skłonność do burzliwości, przez dzień ciepło.

Z kraju.

Brzeżany. *(Wiec ludowy).* Jak już wam donosiłem, odbędzie się w mieście naszem z inicjatywy tutejszego koła Towarzystwa szkoły ludowej w dniu 7 czerwca br. polski wiec ludowy. Zawiązał się w tym celu osobny komitet obywatelski z marszałkiem powiatowym p. Traczewskim jako prezesem na czele i rozpoczął już od kilku tygodni energiczną działalność starając się głównie o to, by wiec miał jak największą liczbę uczestników. I praca komitetu będzie uwieńczoną skutkiem, bo wiadomość o wiecu lud polski w powiecie naszym przyjął ze szczerem zadowoleniem i gromadnie postanowił zjawić się na nim.

Celem lepszej organizacji uchwalono powiat cały podzielić na ośm okręgów, każdy okręg ma swój osobny komitet z członków w danych miejscowościach.

Akcja wiecowa postępuje raźno wszędzie i pewni jesteśmy, że w dniu 7 czerwca okażemy dowodnie, jak jesteśmy silni i karni i że hasła wrogie nie zdołają nas pokonać. Hasłom tym przeciwstawiamy zresztą pracę spokojną a rzetelną, pracę mającą na oku prawdziwe dobro ludu.

Nie mamy bynajmniej zamiaru prowokować kogoś, jak to zarzucają nam ze strony nam nieprzyjaznej; podsuwanie nam takiej myśli jest co najmniej świadomą złą wolą, z którą walczyć trudno. Nam chodzi jedynie o lud, ten lud polski, który sam garnie się dzisiaj do tego, co świętem i drogiem było dla ojców. Dbać o ten lud jest wszakże nieprzepartym obowiązkiem naszym.

Program wiecu jest następujący: O godz. wpół do 11 uroczyste nabożeństwo w kościele farnym z kazaniem, które wygłosi prawdopodobnie uproszony ku temu ks. prałat Gromnicki z Buczacza. Po nabożeństwie pochód przez miasto i objad; o godzinie 3 po południu początek wiecu na placu sokolni. Będą referowane następujące sprawy: 1. Zagajenie, prezes komitetu wiecowego p. Kazimierz Traczewski; 2. „Polska pod trzema zaborami", p. Jan Gruszecki; 3. „Konstytucja 3 maja", p. Bronisław Kryczyński; 4. „Zachęta do wspólnej pracy", włościanin Krynicki; „O pożarnictwie", p. Alojzy Paulo; 6. „O kościołach i kaplicach", ks. Bauer; 7. Oświata i czytelnictwo", włościanin Antoni Toporowski; 8. „O kasach Raiffensena", ks. Bąkowski; 9. „O wychowaniu młodzieży", pani Paulowa; 10. „Słowo końcowe", prezes koła tow. szkoły ludowej dr. Adam Kowenicki. Wieczorem odbędzie się przedstawienie amatorskie dla ludu.

Jak więc widzimy, program wiecu jest bogaty i w treści pożyteczny. Komitet za swe dzieło zasłuży na szczere uznanie i wdzięczność ludu, a już dzisiaj podnieść musimy, że główna część zasługi przypadnie pp. Traczewskiemu, dr. A. Kowenickiemu, dr. Schätzlowi, Gruszeckiemu, Halińskiemu, jak zresztą i wszystkim innym tutejszym pracownikom na narodowej niwie. Komitet postanowił o wiecu zamieścić w pismach polskich odezwę.

Gliniany. *(Pożar).* Przed kilku dniami zniszczył tu pożar 4 zagrody włościańskie i budynek, mieszczący w sobie urząd gminny. Szkoda wynosi około 26.500 kor. i była ubezpieczona zaledwie na 13.000 kor. Stosunkowo największą szkodę poniósł notarjusz p. Stanisław Tokarski, zajmujący mieszkanie piętrowe nad urzędem gminnym. Przyczyna pożaru na razie niezbadana; prawdopodobnie spowodowały go dzieci, bawiąc się zapałkami.

Nisko. *(„Sokół").* I nasze miasteczko zaczyna się powoli ożywiać. Prócz kasyna i towarzystwa rękodzielniczego „Ogniwo" powstało obecnie nowe gniazdo sokole.

Za staraniem wydziału kasyna urzędniczego zawiązano „Sokoła" w Nisku a na przeprowadzonych wyborach dnia 19 bm. wybrano przewodniczącym tegoż p. Freundlicha, sekretarza rady powiatowej. Nowemu gniazdu sokolemu „Szczęść Boże!".

(Drożyzna). Niebywała drożyzna panuje tutaj. Nie wieś, nie miasteczko, liczące przeszło 3000 mieszkańców, prócz tego załogę wojskową prawie 600 ludzi, siedziba licznej inteligencji, nie ma wcale żadnych targów ani tygodniowych ani rocznych, wskutek czego mieszkańcy tutejsi zdani na łaskę i niełaskę kupców, którzy podnoszą ceny artykułów dowolnie. To też wielką koniecznością jest podniesienie tutejszej gminy do rzędu miasteczek krajowych.

Podhajce. *(Pożar).* W gminie Mużyłowie wybuchł w tych dniach w samo południe pożar, który zniszczył 3 zagrody włościańskie. Ogień miała wzniecić włościanka Marka Mochun, która chciała pozbawić swą synowę mienia za to, że ta po śmierci męża zamierzała zawrzeć ponowne śluby małżeńskie. Zbrodniarkę aresztowała żandarmerja i odstawiła do więzienia śledczego tutejszego sądu powiatowego.

Stryj. *(Sp. Józef Aichmüller).* W mieście naszem ogromne wrażenie wywarła śmierć jednego z najwięcej zasłużonych i poważanych obywateli a to śp. Józefa Aichmüllera. Gdzie chodziło o dobro miasta o podniesienie ducha narodowego, stał zawsze wytrwale na czele. Jako prezes towarzystwa św. Wincentego a Paulo był istnym dobrodziejem; setki biedaków mogłyby powiedzieć o jego dobrodziejstwach. Z gmachów magistratu, „Gwiazdy". „Sokoła" i wielu domów prywatnych powiewają żałobne flagi.

* **300-lecie w Żółkwi!** Na zaproszenie komitetu obchodu jubileuszowego będzie miała cukiernię i bufet obok c. k. starostwa w Żółkwi, firma T. Podhalicza ze Lwowa, który wyjeżdża tam w sobotę rano z personalem.

* **Z „Sokoła".** Uczestnicy wycieczki do Żółkwi, którzy zapisali się w Sokole, zbiorą się w niedzielę dnia 24 maja b. r. o godzinie 6 rano na dworcu kolejowym, gdzie odbiorą bilety kolejowe od jednego z członków wydziału. Odjazd z głównego dworca pierwszym pociągiem o godzinie 6 min. 5 z rana.

* **Oddział kolarzy „Sokoła"** lwowskiego zaprasza wszystkich druhów-kolarzy do jak najliczniejszego wzięcia udziału w wycieczce do Żółkwi na obchód jubileuszowy w dniu 24 maja b. r. Punkt zborny w gmachu „Sokoła" o godz. poł do 6 rano.

Ponieważ w Żółkwi stanąc mamy do odbyć się tamże mającego pochodu, należy przybyć o ile możności w mundurze.

* **Na koncercie** jubileuszowym Jana Galla zdobił estradę biust jubilata, wykonany przez p. Chmielińskiego, artystę teatru miejskiego i ofiarowany Tow. „Echo" i jego dyrygentowi na pamiątkę uroczystego dnia.

Poczuwamy się do miłego obowiązku podziękowania p. Chmielińskiemu za ten cenny dar, którego odlew powinien w krótkim czasie rozejść się w tysiącach egzemplarzy po całej naszej ojczyźnie i spopularyzować sympatyczną postać jubilata tak, jak popularnymi stały się już płody jego genjalnej twórczości.

Za wydział „Echa": W. Zbierzchowski, prezes. Potasznik, sekretarz.

Zmarli:

W Krakowie zmarł Józef Opieński, przeżywszy lat 80, były naczelny buchalter Banku galic. i Kasy oszczędności m. Krakowa.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek (po cenach popołudniowych) „Romantyczni", komedja w 3 aktach E. Rostanda. Trzeci występ panny Heleny Pawłowskiej, w roli Sylwetty.

Jutro w sobotę „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehár'a.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3\frac{1}{2}$ „Jaś i Małgosia", baśń operowa w 5 odsłonach E. Humperdinck'a. — Wieczorem o godzinie $7\frac{1}{2}$ przedstawienie teatru ludowego (po cenach popołudniowych) po raz pierwszy „Knajpa", sztuka w 3 aktach z prologiem Zenona Parvi'ego.

W poniedziałek po raz pierwszy „Niebezpieczeństwo" *(„L'autre danger"),* sztuka w 4 aktach Maur. Donnay'a (z repertoaru paryskiego teatru „Comedie française"). W przedstawieniu biorą udział panie: Stachowiczowa, Solska, Otrembowa, Pawłowska, Rotterowa, Węgrzynowa, oraz pp.: Adwentowicz, Chmieliński, Solski, Nowacki, Brzozowski, Kwiatkiewicz, Hierowski, Kliszewski, Rasiński i Antoniewski, w głównych rolach.

Z teatru. Teatr miejski ogłasza na jutro czwarte przedstawienie „Druciarza". Operetka ta, dzięki swemu słowiańskiemu charakterowi, przyzwoitej treści i ujmującemu współudziałowi dzieci w głównych rolach, zjednała sobie naszą publiczność, wśród której i maluczcy wiele wczoraj zajęli miejsca, wyrażając donośnie wielkie zadowolenie. Po raz piąty danym będzie „Druciarz" we wtorek.

Na żółkiewski obchód trzechsetnej rocznicy założenia miasta, wraz z odsłonięciem pomników hetmana Stanisława Żółkiewskiego i króla Jana III, jakoteż polski wiec ludowy, wysyła w niedzielę dyrekcja teatru miejskiego, idąc bezinteresownie za wolą komitetu wiecowego, swój zespół dramatyczny w celu przedstawienia ludowi „Kościuszki pod Racławicami". Ponieważ widowisko to powołuje do Żółkwi cały niemal personal, przeto wieczór niedzielny wypełniony będzie w teatrze miejskim występem tutejszego teatru ludowego. Popołudniu zawitają zaś na scenę po raz ostatni w tym sezonie, ulubiony naszej publiczności „Jaś i Małgosia".

„Niebezpieczeństwo". Taki jest tytuł najbliższej premiery dramatycznej lwowskiego teatru. Nowość ta, pióra Donnay'a, jednego z najwybitniejszych komodjopisarzy młodej Francji, autora słynnych „Kochanków", pochodzi z repertoaru najpierwszej sceny paryskiej „Comédie Française".

„Niebezpieczeństwo" zawdzięcza niemniej swój rozgłos Eleonorze Duse, która ze sztuką tą objeżdża od kilku miesięcy wszystkie stolice Europy, budząc entuzjazm wspaniałem odtworzeniem roli pani Jadain. Rolę tę grać u nas będzie pani Stachowiczowa.

„Rivlera d'Italia", miesięcznik włoski, zamieścił w zeszycie za marzec-kwiecień referat p. Władysława Jabłonowskiego, wygłoszony na kongresie międzynarodowym historyków o współczesnej literaturze polskiej, pt. *La letteratura polacca contemporanea.* Redakcja pomienionego miesięcznika, powołała p. Jabłonowskiego na stałego swego współpracownika, powierzając mu dział informacyj krytycznych o ruchu bieżącym literatury polskiej.

Emil Cossa.

Z szeregu naczelników biur magistratu przenosi się w stały stan spoczynku starszy radca Emil Cossa. Sterał zdrowie i siły w ciężkiej, olbrzymiej, pełnej całkowitego oddania się służbie — i podał się na emeryturę po 33 latach mężnego trwania na posterunku. Srodowa uchwała rady miejskiej zwolniła go od dalszych obowiązków, a za jego nader czynną, nader gorliwą służbę, za służbę prawdziwie urzędnika-obywatela wyraziła mu rada miejska serdeczne uznanie.

Karjerę urzędniczą rozpoczął w namiestnictwie, jako praktykant konceptowy; ze Lwowa po odbyciu praktyki wysłano go na powiat do Myślenic. Następnie przeszedł do magistratu. Ze stopnia na stopień wstępując, gruntował w sobie jednocześnie sąd wytrawny i stawał się nieocenionym doradcą. To też od szeregu lat powierzono mu departament najważniejszy, departament dóbr i finansów miejskich, w którym schodzą wszystkie nici interesów gminy. A tych interesów strzegł Cossa jak własnego oka w głowie; każda sprawa, złożona w jego ręce, była głęboko wystudjowana i wychodziła z wnioskiem, który salwował dobro gminy, a jednocześnie i bezwarunkowo wykluczał ewentualność pokrzywdzenia obywateli.

Wiec lekarzy.

Słuchacze medycyny lwowskiego uniwersytetu wszczęli niedawno akcję organizacyjną i postanowili wziąć przez swych delegatów udział w powszechnym wiecu medyków jaki wkrótce odbędzie się we Wiedniu. Dla wydatniejszego poparcia swych żądań połączyli medycy akcję swoją z akcją lekarzy, którzy na wiec wiedeński również swoich wyślą delegatów, rezultatem zaś tego porozumienia był wczoraj w wielkiej sali ratuszowej odbyty wiec lekarzy.

Przewodniczył wiecowi Dr. Sielski, na wniosek zaś referenta pierwszego punktu porządku dziennego akad. Stroki uchwalono po dwugodzinnej prawie dyskusji następującą rezolucję: „Wiec lekarzy odbyty we Lwowie, uznaje potrzebę akcji w sprawie poprawy bytu lekarzy i postanawia przez swych delegatów wziąć udział w kongresie medycznym we Wiedniu". Jako delegaci, wybrani zostali doktorowie Sielski, Uhma, Skałkowski, Ozarkiewicz i Pilewski.

Następnie referował dr. Paklikowski sprawę młodszych lekarzy szpitalnych i podnosząc przy tej sposobności wady i niedostatki naszego szpitalnictwa, wymienił cały szereg postulatów jakich lekarze na tym punkcie domagać się winni. W końcu, jako wskazówkę dla delegatów, zaproponował dr. Mikołajski postawienie przez nich na wiedeńskim wiecu następujących postulatów:

1. Zniesienie niezgodnego z etyką lekarską i podkopującego zaufanie do lekarzy przepisu kodeksu karnego, który obowiązuje lekarzy do donosicielstwa o wszelkich przekroczeniach, przy wykonywaniu praktyki dostrzeżonych;

2) wynagrodzenie za obowiązkowe doniesienia o wypadkach chorób zakaźnych;

3. podwyższenie taryfy za szczepienie ochronne przeciw ospie tudzież djet i kosztów podróży za komisje, podejmowane przez praktykantów lekarzy w zastępstwie lekarza powiatowego;

4. odpowiednie wynagradzanie każdego lekarza, który przy wykonywaniu praktyki zarazi się od chorego a w razie śmierci z choroby zakaźnej w praktyce wprowadzonej udzielenie pensji wdowie i sierotom;

5. uwolnienie lekarzy (podobnie jak urzędników) od podatku zarobkowego;

6. wszelkie udogodnienia przy użyciu jazdy koleją, które urzędnikom przysługują, umożliwienie używania w praktyce także pociągów ciężarowych, lokomotyw, dresyn itp.;

7. zorganizowanie centralnego komitetu egzekutywy w Wiedniu a krajowych i lokalnych w poszczególnych krajach.

Wnioski te zgromadzenie aprobowało jednomyślnie, poczem wobec spóźnionej pory ciąg dalszy wiecu odroczono do niedzieli.

Schronisko manipulantek pocztowych..

Towarzystwo, zawiązane pod nazwą „Schronisko manipulantek i urzędniczek pomocniczych“, odbyło dnia 15 bm. swoje pierwsze walne zgromadzenie, na którem dokonano wyboru wydziału, któremu polecono na razie zbieranie funduszów, by cele towarzystwa jak najrychlej doprowadzone być mogły do pożądanego skutku.

Celem stowarzyszenia jest założenie domu, w którym będące na emeryturze manipulantki mogłyby znaleźć tanie mieszkanie z utrzymaniem, a stowarzyszone inne czytelnię i salę konwersacyjną. Sympatyczne to towarzystwo zasługuje ze wszech względów na poparcie tembardziej, że nader szczupła emerytura, jaką większa część tych pracowniczek osiągnie, po wysłużeniu przepisanych lat służby, z trudnością do życia mogłaby im wystarczyć. Dotąd ma towarzystwo 45 członków czynnych i 2 wspierających, a cieszy się nadzieją, że wkrótce wszystkie koleżanki doń przystąpią.

Towarzystwo znalazło nader życzliwe i przychylne poparcie u p. prezydentowej Seferowiczowej, która znana ze swej filantropijnej działalności i tutaj pierwsza pomocną dłoń podała, a towarzystwo to, jako pocztowe, tem żywsze zajęcie wzbudziło w jej szlachetnem sercu. Zanim też jeszcze towarzystwo formalnie zawiązane zostało, p. prezydentowa przystąpiła jako członek wspierający i dobitnym swoim wpływem pomogła do szybkiego zrealizowania się inicjatywy stowarzyszenia. Drugi członek wspierający towarzystwa p. Maresch, dyrektor urzędu pocztowego, nie szczędząc pracy ni trudów, przyspieszył wejście towarzystwa w życie. Przejęty piękną i pożyteczą ideą stowarzyszenia, brał czynny udział w ukonstytuowaniu się jego, jemu też w większej części zawdzięcza towarzystwo, że przyszło do skutku. Niezmordowany w pracy, obok żmudnego, biurowego zajęcia, sam przewodniczył wszystkim przygotowawczym obradom, jak też i w komitecie układającym statuty.

Zgon aktora-weterana.

(† Józef Grzywiński).

Z tego padołu nieszczerego śmiechu, fałszywych rozrzewnień i złoconej gehenny, przeniósł go duch dobry w świat niezamąconej ciszy, zmartwiałego spokoju, w krainę łzami i jękiem wymodlonego ukojenia...

A było coś strasznie tragicznego w przedśmiertnych chwilach tego człowieka...

Lat całych trzydzieści błyszczał, śmieszył i rozrzewniał, zbierał oklaski, wieńce i uznania, cała Warszawa na rękach go formalnie nosiła.

I oto przedwczoraj zgasł tu u nas, we Lwowie, zdala od roześmianego wiecznie syreniego grodu — tu u nas, w przerażająco samotnem ukryciu, w napół walącym się domku, gdzieś pod rogatką łyczakowską. Zamierał tam formalnie wśród nędzy i upiorów głodu, przez całych długich lat dwa, unieruchomiony paraliżem.

A życie mu się całe ścieliło aż do tak niedawna tak ponętnie, tak zawsze powabnie i urozmaicenie wśród coraz to nowych wrażeń, upojeń, dreszczów trwogi i tryumfów...

Spytajcie Warszawiaków o jego cześnika z „Zemsty“, o jego Orgona z „Dożywocia“ — słów nie znajdują... W tej ostatniej roli zadebiutował w roku 1865. Z ogromnem powodzeniem... I odtąd posypały się w ciągu lat trzydziestu całe szeregi jego ról-kreacyj, skrzących staropolskim humorem, takich zawiesistych, jak sarmacki wąs, roześmianych rumiano, jak szlachcic po dobrym obiedzie, przepojonych humorem, który porywał, bawił, kazał zapominać o powszedniej nędzy, o codziennej szarudze, o tylu kłopotach i troskach. Przepędzał je spazm śmiechu, rzucony z przed kinkietów.

Więc „Miód kasztelański“, „Posażna jedynaczka“, „Damy i huzary“ itd., oto były tereny, gdzie walczyć, zdobywać i panować długo, długo, z całym hufcem swych niezrównanych „szlagonów“ i kontuszowców.... Całych lat trzydzieści...

Aż wreszcie sprawiono mu ogromny jubileusz. Podano wieńce laurowe i srebrne, wypowiedziano mów ciepłych dużo... No... uczczono...

Wzruszonego aż do zaparcia tchu jubilata przygarnęła zaraz potem w swój kościany uścisk zgrzybiała starość. Z łagodnym uśmiechem na swoich bezzębnych ustach ściągnęła nieubłaganie — bezsilnego, wyczerpanego z „desek co świat wyobrażają“ i złożyła łagodnie... w fotelu...

Bez emerytury... W Warszawie jej nie mają do dziś...

Chroniąc się przed nędzą i głodem, przywlókł się do Lwowa, do domku pod rogatką łyczakowską. I tu zamarł w chłodzie, zapomnieniu, opuszczeniu...

Wysłany do teatru warszawskiego telegram o jego śmierci, przywiózł w odpowiedzi również telegraficznie 250 rubli, zebranych drogą składek, na pogrzeb...

Wczoraj go za nie pochowano. Wywieziono go z domu żałoby, który przez dwa lata w obramowaniu niemocy, opuszczenia i chłodu, tulił w swych odrapanych ścianach dawną wielkość, „znakomitą, znaną i cenioną“, co śmiech i rozgwar wesoły rzucały przez lat 30, humoru i roześmianego życia spragnionym Warszawiakom!...

Uniwersytet wileński.

(Wydawnictwo „Macierzy Polskiej“).

. kt fundacyjny fundacji im. T. Kościuszki, wcielonej do „Macierzy Polskiej“, wskazuje między innymi, jako cel wydawnictw: szerzenie oświaty między młodzieżą, oraz wspieranie usiłowań ludności polskiej w tych okolicach, gdzie ludność ta walczy o utrzymanie swej narodowości. Zadanie to stara się spełniać wiernie rada wykonawcza Macierzy i dlatego po „Kościuszce“ i dziele „O wychowaniu“, wydaje książkę Ludwika Tura pt. „Uniwersytet wileński i jego znaczenie“, jako dar przedewszystkiem dla naszej młodzieży i jako zachęta dla tych okolic, które wszystkie siły wytężają dziś dla utrzymania swej narodowości. Ludwik Tur — to pseudonim oczywiście. Dlaczego? — pocóż tłómaczyć, gdy się wie, co grozi Litwinowi-Polakowi, który ośmiela się wskrzeszać pełne chwały dni wszechnicy wileńskiej. A właśnie w maju roku bieżącego przypada setna rocznica reformy tej szkoły, z której wyszli Mickiewicz, Słowacki, Kraszewski, w której uczyli Śniadeccy, Lelewel, Jundziłł, Gołuchowski. Jeśli dziś na Litwie polskość żyje i broni się, toć zasługa to w ogromnej części tej przesławnej wszechnicy, tej pochodni olbrzymiej, której blaski do dziś dnia padają jeszcze na starą siedzibę jagiellonów. Cóż dziwnego, że autor dał się unieść miłości ku tej przedwcześnie zgasłej, nieodżałowanej Almae Matri i że w gorących, podniosłych czasem słowach, skreślił jej dzieje od najdawniejszych czasów. Najdłużej jednak zatrzymał się przy świetnym okresie rozkwitu po roku 1803 i tu dał pełny obraz nietylko działalności profesorów, ale i życia młodzieży, tych wielkich serc filareckich, owych naprawdę „promienistych“ młodzieńców. Nie brak też dziejów szkoły także po roku 1832, choć czytelnik czuje, że autor, pisząc je, borykał się z uczuciem smutku i grozy, boć dzieje te, to kronika rabunków, dokonywanych przez barbarzyńców na wielkiem dziele miłości i cywilizacji. Na następnych kartach książki nie poskąpił autor notatek biograficznych o wszystkich ważniejszych postaciach, które odegrały wybitniejszą rolę w dziejach uniwersytetu, zamknął zaś dzieło bibljografją szkoły wileńskiej bardzo dokładną.

Wydanie książki można nazwać wprost wytwornem. Okładkę barwną bardzo piękną i dwie tablice kolorowe (dziedziniec uniwersytetu i kościół św. Jana tudzież aula uniwersytecka) wykonane w zakładzie Anczyca w Krakowie. Oprócz tego mieści książka 59 rycin, portretów profesorów i uczniów, wnętrze obserwatorjum astronomicznego, dom rektorów, mury uniwersytetu itd. Cena dzieła ze względu na cel publikacji 1 korona.

Marconi i jego radiotelegrafia.

Przed paru dniami przyjmował Rzym uroczyście głośnego wynalazcę telegrafowania bez drutu. Marconi przyjechał do Rzymu z Londynu, na Paryż, aby zawrzeć układ z rządem włoskim co do dwunastu stacyj radiotelegraficznych, które mają być założone na półwyspie. Towarzyszą mu w tym celu: p. Kermiker Heaton, dyrektor towarzystwa „Marconi Wireless Company“, porucznik marynarki margr. Solari, przydany mu w charakterze agenta rządu włoskiego, żona jego i matka Marconiego, która przyjechała z Bolonji, aby być świadkiem tryumfów syna.

Akademia „dei Lincei“ (ostrowidzów) urządziła mu uroczyste posiedzenie, a studenci uniwersytetu ofiarowali na Palatynie honorowy *vermouth*, t. j. to, coby nazwać można przekąską. Na odczycie, który miał na Kapitolu, byli także królestwo włoscy.

Tutaj Marconi tłómaczył swój wynalazek, zadania, jakie się przedstawiły jego myśli, kiedy go rozwinął, t. j.: 1) otrzymania niezależności komunikacji [illegible] między różnemi stacjami radjotelegraficznemi sąsiadującemi z sobą, 2) otrzymania możności przesyłania radiotelegramów na wszelką odległość i 3) otrzymanie tego, aby lądy i góry leżące między dwiema stacjami, nie były przeszkodą dla komunikacji radiotelegraficznych.

W początkach r. 1901 otrzymał on pierwszą transmisję radiotelegramów na odległość trzystu kilometrów, w Anglji, gdzie większą część swoich prób przeprowadził. W grudniu 1902 r. posłał z Ameryki, przez Ocean, pierwsze dwa kompletne telegramy: jeden do króla Edwarda VII, drugi do króla włoskiego, za pośrednictwem swojej stacji w Polonu, w Kornwalji, skąd im je następnie zwykłą drogą telegraficzną przesłano.

Marconi opowiedział także przebieg walki, jaką stoczyć musiał z towarzystwami angielskiemi lin podmorskich, kiedy mu zaciętą wojnę wypowiedziały, widząc się zagrożonemi.

Dzisiaj jednak, radiotelegrafja wstępnym bojem toruje sobie drogę, jak tego dowodem jest statystyka stacji Marconiego, t. j. jego Towarzystwa. Jest ich 125, nie licząc drugich tylu stacyjek, urządzonych na okrętach angielskich wojennych. W Stanach Zjednoczonych jest ich cztery, w Niemczech dwie. Włochy mają dotąd trzy stacje, ale teraz założoną będzie bardzo potężna stacja dla komunikacji Włoch z Argentyną i dwanaście inuych, mniejszych.

Korzyści z radiotelegrafji rozciągają się nietylko do pancerników, w czasie wojny, ale i w czasie pokoju, t. j., że n. p. okręty mogą sygnalizować niebezpieczeństwo rozbicia w czasie burzy, do brzegów najbliższych i żądać pomocy, jak to się już zdarzało.

Marconi posługuje się aparatem swego pomysłu, t. z. „detektorem“ magnetycznym, jak powiada, zupełnie pewnym co do odbiorczości radiotelegramów i ten to „detektor“ posłużył mu do przesyłania telegramów przez Ocean. Wierzy on też, że w krótkim czasie radiotelegrafja zrówna się, a nawet przewyższy co do pewności i wygody, przesyłanie telegramów za pomocą lin podmorskich, których między samą Anglją a Stanami Zjednoczonemi jest — trzynaście.

Wreszcie fizyk boloński tłómaczył t. zw. „syntonizację“ swoich aparatów. Powstały bowiem poważne wątpliwości co do możności wysyłania do stacji Marconiego radjogramów pod adresem różnych wskazanych stacyj. Jest bowiem obawa, iż jakakolwiek stacja odbiorcza, opatrzona w aparaty Marconiego, odbierze wszystkie depesze, które wyjdą z innych stacyj.

Marconi odpowiada na to „syntonizacją“ aparatów, wysyłającego i odbierającego i rzeczywiście próby, które, teraz przedsięwzięto w Spezji, pod Senną, wykazały, że jeśli stacja posiada dwa aparaty, każdy o innym „tonie“, wtedy każdy z aparatów odbierze tylko te telegramy, jakie wysłane zostały w tym samym „tonie“ z innych stacyj, według umowy. Jest to szczegół, który nadzwyczajnie podnosi wagę wynalazku Marconiego.

Z tem wszystkiem sądzą, że jeszcze kilka lat upłynie, nim wynalazek dojdzie do doskonałości, ale o jego przyszłości wątpić już nie wolno.

Tymczasem odbyły się tutaj próby z innym wynalazkiem, inżyniera Turchi z Ferrary. Za pomocą jego aparatów, można jednocześnie telegrafować i telegrafować na tym samym drucie telegraficznym. Próby między Ferrarą a Bolonją, oraz Rzymem a Florencją, udały się wybornie.

Rada państwa.

(Tel. Dzien. Pol.)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Posiedzenie zagaił hr. Vetter po godzinie 11-tej.

Prowizorjum budżetowe.

Minister skarbu przedkłada sześciomiesięczne prowizorjum budżetowe do końca roku bieżącego.

Echo zaburzeń w Chorwacji.

Na początku posiedzenia zabrał głos prezydent ministrów dr. Koerber i oświadczył, że w wykonaniu ostatniej uchwały izby posłów, wzywającej rząd do wyjawienia przyczyn, dlaczego z okazji zajść w Chorwacji przedsięwzięto rewizje w drukarniach słoweńskich w Lublanie, odpowiada, iż w żadnej słoweńskiej drukarni w Lublanie nie robiono żadnej rewizji, wobec czego nie ma też powodu podawania przyczyny tego, czego nie było.

Dr. Koerber odpiera ataki p. Biankinie'go na wojsko, i powiada, że powinnością wojska jest nietylko bronić państwa od nieprzyjaciela zagranicznego, ale w danym razie przyczynić się do utrzymania porządku na wewnątrz. Mowca odpiera także inne twierdzenia Biankinie'go o znacznej ilości zabitych i rannych jako zupełnie nieprawdziwe.

Poseł Biankini wnosi o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią prezesa gabinetu. Wniosek odrzucono wśród wrzawy, wywołanej przez Biankinie'go i czeskich radykałów.

Odpowiedzi na interpelacje.

Gdy się uspokoiło zabrał głos minister oświaty Hartel w odpowiedzi na interpelacje.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń.

Kraków. (Tel. pryw.) Komisje rachunkowe rady nadzorczej Tow. Wzajemn. Ubezp. rozpoczęły już swe prace.

Sprawa odpoczynku niedzielnego.

Kraków. Odbyło się tu liczne zebranie kupców żydowskich pod przewodnictwem prezesa rady wyznaniowej Horowitza. Uchwalono wysłanie rezolucyj do Koła polskiego i posłów krakowskich z oświadczeniem, że żydowscy kupcy w Krakowie upatrują w projekcie zmiany ustawy o spoczynku niedzielnym, a zwłaszcza we wnioskach referenta tej ustawy nadzwyczaj groźne niebezpieczeństwo dla ekonomicznej egzystencji żydowskich kupców, którzy święcą sobotę i święta izraelickie, a przedstawiają niemal 70% kupiectwa galicyjskiego. Kupcy domagają się więc pozwolenia na 6-godzinną pracę w niedzielę przed południem.

Kolej do Zakopanego.

Kraków. (Tel. pryw.) Dyrekcja kolei państw. w Krakowie przeprowadziła rokowania z wydziałem krajowym co do zaprowadzenia biletów powrotnych do Zakopanego z Krakowa, Płaszowa, Skawiny, Kalwarji, oraz wszystkich stacyj kolei lokalnej Chabówka-Zakopane. Sprawa wprowadzenia kart powrotnych, znajduje się obecnie w ministerstwie.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt. W Riva de Sella (Oviedo) przyszło pomiędzy robotnikami kolejowymi a rybakami do starcia. Jedna osoba zabita, 3 ciężko ranne.

Kronika z ostatniej chwili.

Odznaczenie. Dr. Antoni Serafiński, adwokat, były burmistrz bocheński, otrzymał krzyż papieski „bene merenti“.

Życie na włosku. Monter zakładu telefonów, Jan Boos, zakładał dziś rano druty na dachu dwupiętrowej kamienicy przy ul. Sykstuskiej, przy tej robocie pośliznął się i sunąć się począł po stromym blaszanym dachu. Jeszcze jedno mgnienie oka, a nieszczęśliwy monter spadłby był na bruk z wysokości trzeciego piętra, gdy na szczęście w ostatniej chwili, zatrzymał się ręką i o wystający kawał blachy, przyczem poprzecinał sobie dłoń i palce. Uratowanego, choć pokaleczonego bardzo montera, opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Fałszywy alarm ogniowy. Wczoraj o 7 godzinie wieczorem, zaalarmowano straż ogniową wiadomością, że w piwnicy domu pod l. 2 przy ulicy Ogórkowej wybuchł groźny pożar. Przybywszy na miejsce, przekonała się straż, że padła ofiarą mistyfikacji, z piwnicy bowiem w której mieści się praczkarnia, dobywał się nie dym, ale para.

Dezerter. Z Cytadeli zdezerterował wczoraj żołnierz 5 kompanji 30 pp. Michał Mytnyk.

Kradzież. Do mieszkania Jakóba Flussa, kupca, przy ulicy Żółkiewskiej l. 38, włamali się ubiegłej nocy złodzieje i zabrali garderobę, pugilares z kwotą 30 koron 80 hal. i kilka naczyń z chińskiego srebra, ogólnej wartości 270 koron. Natomiast zostawili złodzieje w ograbionem mieszkaniu dłuto, którem rozbijali zamki.

Przeniesienie urzędu podatkowego. Kraków. (Tel. pryw.) Dziś o godzinie ½8 rano odbyło się staraniem urzędników tutejszego urzędu podatkowego, nabożeństwo w kościele św. Florjana. Obecny był delegat Fedorowicz Po nabożeństwie zarządzono przeniesienie urzędu podatkowego do nowego wielkiego gmachu starostwa, w którym pomieszczone będą z dniem 1 lipca br. wszystkie krakowskie władze rządowe.

Fatalny wypadek. Madryt. (Tel.). W wyścigu automobilowym na przestrzeni Paryż-Madryt, rozbił się automobil nr. 46 o drzewo. Jeden z siedzących w automobilu, złamał nogę, inni doznali lekkich obrażeń.

Rozmaitości.

Miesiąc samobójców. Ktoby pomyślał, że maj, miesiąc słowików, bzów i natchnień poetycznych, jest w Niemczech uprzywilejowanym miesiącem samobójców. A jednak dowodzą tego wykazy statystyczne, zebrane w przeciągu lat 25. Średnia liczba popełnianych samobójstw, w Niemczech w ciągu maja, wynosi 498. Następnie idzie listopad z 322 samobójstwami, a trzecie miejsce zajmujegrudzień z 292.

Źle z wielorybami. Wieloryby staną się wkrótce nadzwyczajną rzadkością. Przemysł połowu tych olbrzymów morskich; zrodzony na wybrzeżach Norwegji, rozwinął się ogromnie od roku 1885, w którym schwytano 1289 wielorybów. Po tem polowaniu nastąpił w latach następnych pewien zastój. Statystyka zapisuje w r. 1889 schwytanie zaledwie 496 wielorybów. W roku 1898 zabito 1250 sztuk; w roku 1895 —1100; w roku 1899—597. Największy połów odbywa się na wybrzeżach Islandji. W r. 1901 schwytano tam 1437 wielorybów. Rezultaty tak pomyślne wywołały powstanie nowych towarzystw w Grenlandji i na Nowej Ziemi. Wkrótce wieloryb stanie się może taką samą legendą jak lewiatan.

Polak burmistrz w Ameryce. W La Salle, w mieście stanu Illinois, liczącem około 20.000 mieszkańców wybrany został „mayorem“ czyli burmistrzem Polak, W. A. Panek i to znaczną większością głosów. „Po raz pierwszy — pisze z tego powodu *Tygodnik Katolicki* — w historji miasta La Salle został Polak wybrany głową miasta i to znaczną większością. Polacy mogą być dumni z rezultatu wyborów. Mając teraz rodaka na stołu majorskim, upomnieć się możemy o prawa nam należne, które, jako tworzącym większość ludności tutejszej, nam się należą, lecz których dotychczas nie odebraliśmy. Szanownemu rodakowi życzymy wtorkowego zwycięstwa i życzymy mu, aby jako Polak i głowa naszego miasta starał się o prawa nam przynależne i nie spoczął dopóki celu nie dopnie.“ Równocześnie w siódmej „wardzie“ tego miasta wybrany został Polak „aldermanem“, czyli radcą miejskim, niejaki p. Tutaj.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 maja.

(fr.) Przyjemną niespodziankę sprawiła giełdom dyrekcja banku angielskiego obniżając swą stopę procentową z 4 na 3½%. Jeszcze onegdaj doniesiono z Londynu, że nie ma żadnych widoków, aby w najbliższym czasie stopa dyskontu w Anglji została zniżona, to też wiadomość dzisiejsza z tem większem zadowoleniem została powitana przez targi pieniężne. Drugim dodatnim motywem, oddziałującym w kierunku zwyżkowym, była zmiana gabinetu bułgarskiego. Nowy prezes tego gabinetu, Petrow, uchodzi w sferach finansowych za człowieka bardzo rozważnego i pokojowo wyrobionego, jest on także u sułtana *persona gratissima,* dlatego też powołanie go do steru rządów uważają powszechnie za symptom wielce pokojowy. Mimo te wszystkie dodatnie motywy, ruch na targu tutejszym był bardzo nieznaczny.

— **Wiedeń** 22 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·25 do 8·70, żyto (słowackie) 7·11 do 7·30, jęczmień (morawski) 7·25 do 7·80, kukurydza (węgierska) 6·80 do 7·—, owies (węgierski) 6·15 do 6·20, rzepak 12·— do 12·50. Usposobienie ustalonee. Pogoda: pochmurno.

— **Budapeszt** 22 maja. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na maj od 7·64 do 7·65, na październik od 7·41 do 7·42; żyto na październik od 6·46 do 6·47; owies na maj od 5·83 do 5·84; na październik od 5·47 do 5·48, kukurydza na maj od 6·41 do 6·42, na lipiec 6·39 do 6·40; rzepak na sierpień od 12·40 do 12·50. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie spokojne. Pogoda: piękna.

— **Wiedeń** 22 maja. (Giełda południ., godzina 10 minut 30). Marki 117·20, Renta majowa 100·65, Węg. renta koronowa 99·40, Akcje austr. zakł. kred. 670·50, Akcje węg. zakł. kred. 731·50, Akcje Anglobanku 276·50, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 486·—. Akcje Länderbanku 411·—, Akcje kolei państw. 682·75, Lombardy 50·25, Akcje kolei Elbethal 432·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 386·—, Akcje Rima Muranji 476·50, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 118·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

— **Berlin** 22 maja. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 211·50, Towarz. dyskontowe 187·50. Usposobienie spokojne.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. A. Lisowiecki z Morochowa. K. Lipski z Kolędzian. J. Mańkowski z Podola ros. J. Baum z Chemnitz. J. Wagner z Wiednia. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. W. Reiff z Warszawy. K. Marmoros z Krakowa. Hr. J. i W. Baworowscy z Ostrowa. S. Rona z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Korytowski z Błotycza. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. Br. J. Radziejowska z Dytkowic. Z. Łobos z Tarnowa. Z. Glogier z Tarnopola. R. Nowadzka z Krasnowa. F. H. Mühler i O. Krohn z Hamburga. F. Pfeiffer z Badenu. A. Just i K. Wolf z Wiednia. A. Abgaro Sołtan Zachariasiewicz z Antonowa. A. Przedrzymirski z Jajkowic. W. Smakowski ze Schodnicy. J. Pieniążek z Lipinki. J. Drucker z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Marja Baśniakówna

uczenica kursu praktycznego najukochańsza córka

Genowefy z Gojawiczyńskich i Bazylego Baśniak

zasnęła w Panu po długiej a ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, dnia 22-go maja 1903 r., w 16 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 24 maja 1903 o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ulicy św. Antoniego l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

L. 304/03
pr.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę

inżyniera-adjunkta

miejskiego Zakładu gazowego z poborami IX. rangi służby miejskiej.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austrjackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych z wydziału inżynierji lub budowy maszyn, oraz z dowodami obywatelstwa austrjackiego i nieprzekroczonego 40 roku życia, należy wnosić **w terminie do 31 maja 1903 r.** do Prezydjum Magistratu.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie na rok, poczem dopiero nastąpić będzie mogła stabilizacja.

We Lwowie dnia 11 maja 1903.

513 **Michalski.**

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.